

Polska i jej sojusznicy

Nasza polityka zagraniczna (3)

„Kamieniem węgielnym naszej polityki zagranicznej jest sojusz i współpraca ze Związkiem Radzieckim i innymi braćmi krajami socjalistycznymi”.

(Z Programu Wyborczego Frontu Jedności Narodu)

Zródłem słabości, a w końcu upadku Polski przedwrzniętym był nie tylko jej niedorozwinięty ustroj kapitalistyczny, było nie tylko jej zacofanie ekonomiczne — ale przede wszystkim antynarodowa polityka zagraniczna jej rządów, która doprowadziła do skłócenia Polski ze wszystkimi sąsiadami, do osamotnienia i izolacji naszego kraju na arenie międzynarodowej.

Zródłem siły i dynamicznego rozwoju Polski Ludowej był i jest zarówno jej ustroj socjalistyczny, wyzwalający energie twórczą narodu, jak też jej przyjaźń, współpraca, sojusz z państwami socjalistycznymi, ze Związkiem Radzieckim, jej przynależność do obozu socjalistycznego, całokształt polityki zagranicznej naszej Ojczyzny, polityki całkowicie podporządkowanej interesom bezpieczeństwa i rozwoju Polski, interesom utrwalenia pokoju w Europie i na świecie.

Jest tak dlatego, że naród polski wyciągnął właściwe wnioski z tragicznych doświadczeń międzywojennego dwudziestolecia, że wyszedł z orbity systemu imperialistycznego, wkroczył na nową drogę dziejową, związał nierozdzielnie swój byt, swój rozwój, swą teraźniejszość i przyszłość z socjalizmem. Odrodzenie Polski na nowych społecznych podstawach, w nowych granicach, w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim — stało się wyrazem historycznego przełomu w dziejach naszego narodu. Za sprawą PZPR i jej sprzymierzeńców — złączonych we Frontie Jedności Narodu, polski lud pracujący stworzył swoje własne państwo, które nigdy już nie będzie pionkiem na międzynarodowej szachownicy. Państwo służące intere-



Nr 188

30. V. 1965

Rok V

som całego narodu, interesom socjalizmu i pokoju. Państwo, które oparło swe stosunki ze wszystkimi sąsiadami na trwałym sojuszu, współpracy i przyjaźni.

Polska Ludowa ugruntowała swą suwerenność, bezpieczeństwo swych granic, pozyskała potężnych sojuszników, zyskała wciąż rosnący autorytet międzynarodowy. Nasz wkład w pokojową politykę krajów socjalistycznych umocnił w świecie — jak nigdy przedtem — dobre imię Polski Ludowej.

Doświadczenia historii, a przede wszystkim wielki dorobek 20-lecia Polski Ludowej, wskazują nam drogę na przyszłość: drogę konsekwentnej kontynuacji — wraz z naszymi sojusznikami — pokojowej polityki zagranicznej i umacniania pozycji Polski jako członka potężnej wspólnoty państw socjalistycznych. Przewodnią zasadą naszej polityki zagranicznej jest i będzie braterska przyjaźń i ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi krajami członkowskimi Układu Warszawskiego oraz Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej — sojusz polityczny, gospodarczy i obronny.

Tak samo jak dalsza, rozwijająca się w coraz nowych, wyższych formach, współpraca gospodarcza i naukowo-techniczna ze Związkiem Radzieckim, z naszymi sąsiadami — Czechosłowacją i NRD, z innymi krajami socjalistycznymi ułatwia i przyspiesza rozwój naszego kraju, uwalnia od dyktatów i zachłanności imperialistycznych monopolów — tak też w dziedzinie polityki międzynarodowej nasz najlepiej pojmowany interes ogólnonarodowy, zgodny z międzynarodową postawą, widzimy w sojuszu ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi.

Bo to oznacza naszą siłę, naszą pewność dalszego, pomyślnego rozwoju, naszą szczęśliwą przyszłość.

I za tym dzisiaj każdy Polak-patriota odda swój głos.

Piotr Życki

RÓWNANIE Z WIADOMĄ

To nie tajemnica, że jesteśmy nieco zmęczeni statystycznymi danymi i porównaniami. Był czas, kiedy ląkał się konkretnych zamiast okrągłych formuł i dokładnych wskaźników w miejsce określeń, że czegoś będzie 5 razy więcej. Obecnie przemówienia, bądź artykuły, upstrzone liczbami i zestawieniami przestały być czymś niepowodziem; język konkretny stał się zjawiskiem codziennym i — jak każda codzienność — niezbyt atrakcyjnym.

A jednak nie sposób uniknąć liczb w dzisiejszej dobie. Towarzyszą one bowiem nie tylko temu, co zwykło się określać mianem „podsumowywania dorobku”; liczby są niezbędne także przy wyznaczaniu kształtów naszej przyszłości. Tak samo jak porównania.

Rzeczywiście, bywa, iż ludzie żyją — mają się, gdy mowa przy rozmaitych okazjach o tym, z czym zaczęliśmy 20 lat temu, a co mamy dziś. Złazszcza denerwujące wydaje się wielu porównywanie obecnych osiągnięć z okresem sprzed ostatniej wojny. Można zrozumieć podłoże tej irytacji; oczywiście, chciałoby się porównywać te czy inne dane, charakteryzujące na przykład rozwój naszego życia gospodarczego — z najbardziej uprzedmiotowionymi krajami świata; chciałoby się przy tym — to chyba jasne — by porównania te wypadały dla nas korzystnie.

Tego rodzaju dążenia do równania w górę są czymś naturalnym, zdrowym, optymistycznym. Ale tak jak taternik nie tylko spogląda na kolejny etap wspinaczki, jaki go czeka lecz zarazem mierzy wzrokiem przebytą już drogę — tak nie można „równać w górę” bez rzeczowej oceny tego co już osiągnięto.

Życie społeczeństwa wykazuje tu podobieństwo do stosunków panujących w rodzinie. Starzejemy się, zasobniejsze jest nasze mieszkanie — dostrzegamy to wszystko wyraziście wtedy, gdy dokonujemy porównań. Nie zawsze przecież porównujemy się z Kowalskim, który „ma lepiej”...

Dzisiaj — wybory. Dzisiaj zadokumentujemy, w jakim stopniu opowiadamy się za przedstawionym przez Front Jedności Narodu programem. Wybory to właśnie klasyczna okazja do porów-

nań. Porównań i refleksji. Na temat platformy wyborczej FJN, która jest programem pracy i działania dla każdego z nas, w okresie poprzedzającym dzisiejsze głosowanie, wypowiadali się nasi mężowie stanu i przeciętni obywatele. Były to mniej lub więcej oficjalne wypowiedzi. A przecież każdy z nas — bądźmy szczerzy — ma do tego programu swój własny, prywatny niejako, stosunek.

Cóż, prawda jest taka, że chcielibyśmy, by program zapowiadał na przykład dla każdej rodziny nie radiodbiornik lecz telewizor i auto, i lubo wyższy wskaźnik wzrostu płac. To — najzwyczajniej i nader lapidarnie — wyrażona myśl, zrodzona w niejednym umyśle przy lekturze programu, czy w czasie nad nim dyskusji.

Chcielibyśmy bardziej jeszcze dostatecznego programu. Ale wiemy, że to nie jest w tej chwili realne. Taki program, to byłaby w naszych warunkach bujda. A my blagi nie znosimy. Przecież łatwo ułożyć program wyborczy, pełen słów, które obywatele chcieliby tam znaleźć. O wiele mniej wdzięcznym zadaniem jest przedkładanie społeczeństwu zamierzeń, które nie spełniają wszystkich nadziei; wiadomo, że taki program będzie mniej entuzjastycznie przyjmowany. Ale tak właśnie dyktuje polityczna uczciwość, tak każą działające reguły socjalistycznej demokracji. Tej demokracji, którą współtworzymy i z którą żyliśmy się bez reszty. Dlatego nasz program wyborczy wolny jest od demagogii, a cechuje go realizm; dlatego nie ma w nim bałamutnych obietnic płacowych — jest za to przewodnia myśl, której podporządkowano

wszystkie, proponowane w programie, przedsięwzięcia: aby nam się lepiej żyło.

Lepiej żyć — my to wiemy — nie znaczy tylko mieć więcej w portfelu; równie ważne jest to, w jakich warunkach uczą się nasze dzieci, czy łatwo o miejsce dla chorego w szpitalu, kiedy wybrukuje się i oświetli pobliską ulicę, gdzie (i jak) pojedziemy na wczasy, o ile zmniejszy się w tramwajach tłok, a nade wszystko — czy każdy kto chce, mieć będzie pracę.

Więc jeśli w programie wyborczym się mówi: inwestycje przemysłowe — to po to, by młodzi znaleźli zatrudnienie, a sklepy miały więcej towarów; jeśli się mówi: nakłady na rolnictwo — to po to, żeby nie brakło masła, by mięsa było więcej i w pełnym wyborze, by położyć skutecznie kres kolejkom; jeśli się mówi — rozwój budownictwa; to po to, by resztę rodzin wydobyc z poddaszy i suterren, by nadal poprawiać warunki lokalowe tysięcy rodzin; jeśli w programie się mówi: kształcenie kadr — to po to, by zwiększony dopływ światłych ludzi korzystnie wpłynął na postęp w naszym życiu.

Ale garść naszych refleksji wyborczych nie byłaby pełna, gdyby nie wyjść poza sferę spraw materialnych. Z nadchodzącym pięcioleciem wiążemy przecież także nadzieje, dotyczące doskonalenia naszej demokracji. Chcemy, by jej najlepsze doświadczenia stały się powszechną codzienną praktyką. Naturalnie, nie wystarczy chcieć; trzeba także zdawać sobie sprawę z tego, że dalszy rozwój demokracji zależy od każdego z nas.

Wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach, zgodnie z duchem programu FJN, będziemy dalej prowadzili dzieło, któremu coraz wyraźniej przyswieca ambitny cel równania w górę: pod względem gospodarczym, kulturalnym, politycznym. Można również określić ów nowy trud przekuwania zamierzeń programu w rzeczywistość jako równanie z wiadomą. Tą wiadomą jest nasz kolejny krok w przyszłość, w nowoczesność, w lepszy byt.

Jerzy Knapik

Lot docelowy

Tadeusz, Edward i Hieronim — młodzi ale już pełnoletni ludzie — nie znają się zupełnie. Prawdopodobnie w życiu się nie spotkają. A jednak coś ich łączy. Chyba nie tylko to, że jutro stają do ustnego egzaminu maturalnego.

Wauli panowała cisza. Szeleścił tylko papier, po którym szybko biegali pióra. Tadeusz skończył ostatnie zadanie matematyczne, wyprostował się i zamyślił.

— A więc to już końcówka akordu pobytu w „Marcinku”. Dziwiło go, że nie czuł tego radosnego drżenia, w obliczu chwili, na którą wszyscy tak oczekiwali. Zrobiło mu się czegoś żal. Niełatwo będzie pożegnać kolegów, szkołę i drogę, którą znało się na pamięć. Na inne tory przestawić trzeba będzie życie. Ale jeszcze dzisiaj tak, jak codziennie... Mama, jak to mama, o 7 rozpoczęła „pobudkę”.

— Tadek, wstawaj synku. Za długo czytasz w nocy.

Pamięta, ile razy szukał u niej pomocy. Ojciec — pracownik kolejowy — nie zawsze miał czas, by zajmować się dziećmi. Robił wszystko, by zapewnić obojgu wykształcenie. Głęboko utkwilił Tadekowi w pamięci moment, gdy siostra po skończeniu studiów medycznych opuściła dom. Wtedy stał się właścicielem osobnego pokoiku. Mógł wtedy bez przeszkód zagłębiać się w książkach, które tak lubił...

Zadanie matematyczne skończone. Zawsze był dobry w tym przedmiocie, już od szkoły podstawowej. Ale polubił matematykę dopiero pod wpływem profesora Jakubowskiego, tego, którego początkowo uważał za zwykłą „piłę”. Później zrozumiał, że to system nauczania, w którym jakby sami uczniowie prowadzili lekcje, a profesor tylko nadawał kierunek. Może to zadecydowało iż dziś Tadeusz uważa, że taka reforma przydałaby się także innym przedmiotom...

— Tadek, czy już skończyłeś? Podrywa się z miejsca, oddaje swój arkusz dyktorowi i wychodzi. Jeszcze krótka rozmowa z kolegami. Do domu tak blisko. Za chwilę powita go mama: — No, jak tam było? Chociaż dobrze wie, że wszystko na pewno się udało. Ot, tak żeby nie zabeszyć. Tadek pójdzie do swego pokoju, weźmie do ręki Heming-

way'a, może Breżniewa, a może będzie snuł plany co będzie robić po studiach na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki. Pragnąłby jako fachowiec brać udział w pracach przy regulacji Warty. To jego cel.

Edek lubił spotykać się z Ryśkiem. Zawsze mieli sobie coś do powiedzenia. Na temat sportu, o nauce, a nieraz po prostu brali wędkę i uciekali na ryby. Mama nie pochwałała tych wypraw. Wieczorami lubili się przysłuchiwać, jak ojciec Edka snuł wspomnienia. Były ciekawe. Musiał zwiedzać kawał świata, by znaleźć pracę. Ciężko było niewykwalifikowanemu robotnikowi o kawałek chleba specjalnie tu, w Konińskim. Jakże był dumny z tego, że ostatnio został pracownikiem nowej góslawickiej elektrowni. Każde swoje opowiadanie kończył tą elektrownią, zwracając się do Edka:

— Jak dorosniesz, będziesz tu też pracował.

Edek kiwał głową, ale wtedy jeszcze częściej w marzeniach był świetnym piłkarzem, kowbojem z Bieszczad, czy niepokonanym detektywem.

Potem przyszedł ten straszny dzień. We drzwiach domu stanął kolega ojca. Chwilę stał w milczeniu, a potem z trudem wykrztusił: — Zginął w wypadku...

Smutek i niedostatek zajął do domu Edka. Z Ryśkiem nadal chodził do szkoły. Ale nie ciągnęło ich już tak na ryby, spoważnieli. Gdy Edek skończył siódmą klasę, załoga elektrowni postanowiła wysłać go na naukę do Technikum Energetycznego w Poznaniu. Po raz pierwszy poznał przyjaźń kolektynu. Spełniły się marzenia ojca.

W Technikum Edek uczy się dobrze. Krótkie były jego chwile załamań. Nie mógł sobie na nie pozwolić chłopiec z Budziszawia Górnego. Nie mógł zrobić zawodu matce i pracownikom elektrowni.

Jeszcze parę dni i będzie miał świadectwo dojrzałości. Wróci do Budziszawia. Dziś nie istnieje problem, który dręczył jego ojca. Konińsko-turecki okręg energetyczny potrzebuje ludzi. Tu Edek widzi swoją przyszłość. Tu widzi cel...

Danka też pochodzi z Budziszawia Górnego. Jest uczennicą poznańskiej Szkoły Mechaniki i Precyzyjnej. Kończy ją za rok. Wraca też w swoje

Dokończenie na str. 2

Zbigniew Mika

Tacy jak my

— Inżynierze, kierownik budowy zgadza się, abyśmy weszli na dolną kondygnację...

Trochę zniecierpliwiony, trzecim już chyba telefonem wstaje i patrzy w okno.

— ...Tak, dajcie paru ludzi, by pomogli uporządkować pomieszczenia.

Po przeciwej stronie telefonicznego przewodu dłuższy monolog; dyrektor Marciniak, przesłaniając dłonią mikrofon słuchawki, mówi do mnie:

— To właśnie drugi etap.

Domyślam się, że chodzi o nowe obiekty na fabrycznym podwórku. Jeden to zapewne biurowiec, drugi przypomina halę lub magazyn. Rozgrzebany plac budowy pozwala różnić co stało przed paru laty, a co teraz. Ale budynek, w którym przebywam, pochodzi chyba jeszcze sprzed I wojny, więc mam ochotę sprostować: bądźmy ściśli, to właściwie już trzeci etap budowy.

Tamten pierwszy nastąpił w roku 1939, gdy Sobczyński-junior, znany pleszewski kotlarz, dorobiwszy się nieco, kupił nieczynny obiekt po zbankrutowanej wytwórni owocow-warzywnej i ułokował tam swój warsztat; wytwarzał urządzenia dla gorzelni i rektyfikacji. Ówczesny Pleszew spoglądał z podziwem i nadzieją na przybycie Sobczyńskiego. Liczono, że może jakiś przemysł z tego wyrośnie. Fachowców bez roboty było przecież w mieście wielu. Ostatecznie jednak skończyło się

na nadziei i pracy dla 20 rzemieślników.

...Dyrektor odkłada wreszcie słuchawkę.

— Nie możemy się doczekać zakończenia robót — usprawiedliwia się — więc chcemy, na razie, część produkcji ulokować w dolnej kondygnacji biurowca. Wprawdzie rozbudowa, czyli drugi etap inwestycji idzie planowo, lecz potrzeby rosną szybciej. Pleszewska Fabryka Aparatury jest jedynym w kraju producentem kotłowej aparatury dla przemysłu spożywczego.

Pleszewianie komentują ten fakt jeszcze inaczej:

„Nasza fabryka to lepsze niż rocznik statystyczny. Spójrzysz na krzywą produkcji i widzisz, jak rozwija się browary, fabryki cukierków, fabryki konserw, przetwórnice warzywne. Szło w Polskę w 1957 roku 400 ton naszych urządzeń, dzisiaj dostarczamy 1500 ton, a po ukończeniu drugiego etapu rozbudowy — damy 2600 ton”.

W portierni na tablicy wisi ponad tysiąc okrągłych blaszek z numerkami kontrolnymi załogi. Czerwony bu dyneczek protoplasty, co to najpierw warzelni marmolady służył, pełni dzisiaj rolę warsztatu szkoleniowego, szatni i umywalni. Wtulony pomiędzy gmaszyska nowych zabudowań, niczym nie przypomina „fabryki, w której przed wojną cały kraj zamawiał urządzenia”. Dla młodych z załogi to nawet śmieszne: „co to za przemysł, że mu 20 rzemieślników starczyło”.

W ich wyobraźni nie ma miejsca na rękodzielnicze warsztaty, gdzie by można dzisiaj tylko szatnie zmieścić. Nawet nowoczesne hale przestały imponować, bo na ich fabrykę składa się dziesiątki budynków, wielkie maszyny, setki robotników. Ożywia i podnieca umysły dopiero najnowsza technika i perspektywa pracy

przy skomplikowanych urządzeniach, koleżeńskie gadki o automatyzacji. Wyobraźnia ma tu chyba głos decydujący.

Przecież nie musieliśmy — mówią — rozpoczynać produkcji linii agregatowych do wytwarzania cukierków. Nikt nas nie zmuszał. Jesteśmy specjalistami od aparatów kotłowych, a agregaty to dziedzina elektromaszyn. A jednak, gdy Zjed-

W ciągu ostatnich 15 lat zatrudniono w Polsce, w nowych zakładach około 1,5 mln. ludzi. Każdego roku więc — statystycznie rzecz biorąc — uruchamiano 200 zakładów, po 500 pracowników każdy.

noczenie zaproponowało fabryce podjęcie tej produkcji (nie było w kraju amatorów), tośmy ją wzięli”.

Wyobraźnię odważniejszych zastrzał kontrast zestawienia tego, co było dawniej z tym, co mają dzisiaj. I może dlatego, gdy doszło już do rozstrzygnięcia, gardłowało za podjęciem produkcji skomplikowanych agregatów:

— Jak to, nie mamy rady! Dziesięć lat temu była nas setka i tylko kilka gorzelni do remontu.

Przeciwnicy argumentowali ostrożnie:

— „Ale robiliśmy wyłącznie kotły, a ta nowa produkcja to precyzja, potrzebuje innych kwalifikacji”.

Replikowali więc:

— „Jakich mieliśmy fachowców na samym początku? Kilku kotlarzy. A dzisiaj robimy 330 rodzajów urządzeń dla całego przemysłu spożywczego”.

Zwyciężyli optymiści. We wrześniu ubiegłego roku rozpoczęto produkcję dwóch linii agregatowych. W grudniu — a więc w trzy miesiące

Dokończenie na str. 2

Przemysł polski wytwarza obecnie dziewięćkrotnie więcej niż przed wojną (1939), a maszyn i urządzeń ponad trzydzieści razy więcej. Liczba zatrudnionych wzrosła czterokrotnie.

Zbiórów pisaną powieścią z życia Polski współczesnej — nazwał tę książkę prof. Józef Chałasiński. Powstała z konkursu na pamiętnik pod takim samym tytułem: „Jeden miesiąc mojego życia”. Czytając ją „czujemy, że to nie jest turystyka po zagadnieniach kultury polskiej, ale twardy grunt polskiej rzeczywistości w której, wbrew wszystkim trudnościom, kultura narodowa i kultura ogólnoludzka — jak nigdy przedtem w tej skali — zespoliła się z życiem, z trudami z radościami człowieka pracy”.

Przedstawiamy wybór z pamiętników nadesłanych na konkurs, i stąd nasz tytuł. Lecz tytuł ten ma również znaczenie symboliczne. Bowiemy wyboru dokonali wszyscy autorzy pamiętników, raz — opowiadając się świadomie za zmianami, jakie przyniósł nowy ustrój społeczny, dwa — wybierając i realizując swe osobiste, tak odmiennie od wczorajszych, pragnienia i cele.

Oddajemy głos uczestnikom konkursu.

W NOWEJ KOPALNI

„Czułem, że jestem mocno zmęczony, a na jutro trzeba mieć znów nowe siły, aby należycie stanąć do swej pracy. Chociaż ciężko, ale przyjemnie mi się pracuje, lubię bardzo mój zakład pracy, jestem dla niego cały oddany, co dzień w pracy widzę coś nowego i jestem pewny, że gdy będzie oddany całkiem do eksploatacji, to będę tutaj mógł tak długo pracować, że po prostu życia by mi zabrakło, a nasza drogocenna ruda dalej z niego pójdzie w świat, będziemy z niej produkować szyny i parowozy, obrabiarki i samochody, okręty i dźwigi...”

(„Joachim”, górnik z kopalni Rudy w województwie katowickim)

Tacy jak my

Dokończenie ze str. 1

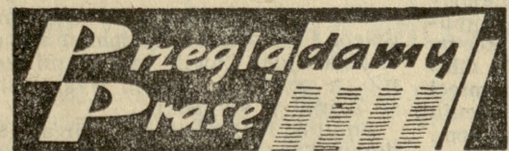
— obie były gotowe. Oddane do eksploatacji próbnej w „Gopłanie”, zdają celując egzamin.

Trzy firmy w Europie wytwarzają takie agregaty. Pleszewska Fabryka Aparatury jest czwarta. Jej urządzenia dorównują najlepszym na kontynencie. Wie o tym przemysł krajowy, wie już handel zagraniczny. Posypały się oferty kupna.

Ale chyba nie tylko perspektywa eksportu skłoniła załogę do podjęcia trudnej produkcji. Eksport to dla nich nic nowego. 40 procent wyrobów, tych tradycyjnych, wędruje co roku do zagranicznych odbiorców. Szukam więc odpowiedzi wśród uczniów i majstrów, brygadzystów i robotników.

— Widzi pan, to jest trochę jak z jedzeniem. Jesz, a apetyt rośnie. Opanowaliśmy produkcję kotłów nawet o 20 atmosferach ciśnienia, z miedzi i stali kwasoodpornej, robimy autoklawy automatycznie sterowane, przyrządy i narzędzia, nie ustępujące zagranicznemu. Więc chciałoby się jeszcze doskonalsze rzeczy tworzyć. Co nowe — ciekawi, drażni ambicję załogi.

Żałoga jest młoda, średni wiek 24—25 lat. Samych uczniów są cztery setki. Uczą się kotlarskiego i ślusarskiego kunsztu od starszych kolegów. Starszych o kilka lat, także



WYBORY CZASÓW STABILIZACJI

„Mój kraj ma 1.000 lat i piękną historię. (...) Mój kraj w międzywojennym dwudziestolecu stał się z analfabetyzmu, z biedą, z polskimi drogami, z polską gospodarką”. Stął z biedą; za ciasno było przy wspólnej chłopskiej misce (...). Mój kraj budował wielkie obiekty, trasy, mosty, „szklane domy”. Pot spływał po twarzach ludzi, zaciśnięto pasy. Kraj był na dorobku. Bardziej krótkowzroczni ludzie psoczyli, że w sklepach nieładne ubrania, że niemodne koszule. Każdy jednak dzień zmieniał życie na lepsze. I w świecie coraz głośniejsze zaczęło wymawiać nazwę mojego kraju (...). Ja, obywatel tego kraju, szczerzę się z mych praw, z mego rodowodu. Wiem, że one zobowiązują. I wiem, za czym oddam swój głos w wyborach.”

Oto wybrane fragmenty artykułu redakcyjnego „Zarzewia”, adresowanego głównie do setek tysięcy młodych wyborców.

Warto również przytoczyć kilka myśli zawartych w artykule redakcyjnym „Polityki”.

„... obecne wybory — pisze tygodnik — przypadły na okres, który zamknął XX-lecie niepodległego bytu państwowego naszego kraju w warunkach ustrojowych historycznie wciąż jeszcze nowych, ale

WYBÓR

CZUJĘ SIĘ POTRZEBNA

„Mówią o mnie: wariatka, czego się cieszysz, pracujesz przecież w szpitalu i mało zarabiasz. To prawda. Od kilkunastu lat pracuję w szpitalu na skromnym stanowisku pielęgniarki odcinkowej i mało zarabiam. Jednak mało jest pielęgniarek, które po kilkunastu latach pracy, mimo ciężkich warunków i niskiego uposażenia, odpadają od swego zawodu.

Reportaż z Polski

Daje on satysfakcję i sprawia, że każda z nas czuje się potrzebna i pożyteczna”.

(„Elżbieta”, pielęgniarka)

GDY KOŃCZY SIĘ DROGA

„Mam lat sześćdziesiąt, jestem żoną, a także jestem już dziadkiem. Od najmłodszych lat pracowałem społecznie na wsi, ale niezupełnie bezinteresownie, bo doczekałem się, że budowa dobrej drogi przez wieś znalazła się w stadium prawie że końcowym i tego, że piszę dziś przy świetle elektrycznym”.

(„Cis”, rolnik w województwie krakowskim)

ŻONA Z INNEJ WSI

„Niektórzy moi znajomi mają mi za złe, że wzięłam sobie dziewczynę o sto kilometrów od Katowic. — Jak to — powiadają mi — czy u nas nie ma dziewcząt? — Musiałem wszystkim wyjaśnić, że dawniej to żenił się wszyscy chłopcy w swojej dziel-

niedawno fabrycznych praktykantów. Na znakomitych mistrzów, „kotlarczy w miedzi” wyrosło tu bardzo wielu, a wśród nich: Jan Kołodziejczak i Edmund Baszyński, na brygadzystów: Henryk Kaseja, Stanisław Wojteczak i Bronisław Ratajczak. Szlifów szefa brygady dorobiła się Irena Szczepaniak — kiedyś sprzątała fabryczne biura. Ba, dalszych 48 osób będzie zdawać w czerwcu egzamin mistrzowski.

Dyrektor Arkadiusz Marciniak i główny inżynier Donat Kuberka — zgodnie opiniują:

— Żałoga to zasadniczy atut naszej fabryki. Prawda, że dzięki inwestycjom — wartości, w obu etapach, prawie 100 mln. zł — mamy zakład z prawdziwego zdarzenia. Ale nim je przyznano, trzeba było udowodnić, że nie sprawimy gospodarce narodowej zawodu. Ten szczególny egzamin trwał do 1957 roku i nieraz miał gorzki smak niepowodzeń, pracy w bardzo ciężkich warunkach, czasem pod gołym niebem. Może dlatego ludzie umieją ocenić to, co mają i śmieją mówić: nasza fabryka.

Pleszewska Fabryka Aparatów, to zakład średniej wielkości, jeden z wielu. Takich są w naszym kraju tysiące i tysiące jest podobnych zakładów. Są i powstają co raz nowe, zmieniając życie wsi i miast, nasze życie.

ZBIGNIEW MIKA

nicy, bo... nie starczyło pieniędzy pojechać tramwajem do innej. Ale dzisiaj? Cóż znaczy dla młodego człowieka 100 kilometrów?”

(„Ke-Ra”, urzędnik z Katowic, syn i wnuk górnik)

ŚMIERĆ BRONIEWSKIEGO

„Postanowiłam, że dziś na lekcji języka polskiego w klasie IX, w związku ze śmiercią Władysława Broniewskiego, postaram się przekazać młodzieży mój wielki sentyment do tego poety, aby tak jak ja, albo choć w części, mogli odczuć jak wielką stratę ponieśliśmy z powodu jego śmierci... W ostatniej minucie lekcji zaproponowałam uczenie pamięci poety chwilą ciszy. Chwila ta spowodowała, że lzy, od 45 minut skrywane pieczołowicie pod powiekami, wypłynęły na moje policzki. Nie patrzyłam na klasę, bo nie miałam sił. Szeptem powiedziałam „Dziękuję wam” i szybko wyszłam”.

(„Olga”, nauczycielka wiejska z województwa łódzkiego)

PIĘKNO NASZEJ SIŁY

„Czasami, mimo wszystko, ogarnia mnie pasja życia. Urok tych czasów straszliwych, zbrodniczych, niebezpiecznych i jakże romantycznych w których żyjemy. Po Gagarinie i Titowie, na ustach świata major Glenn. Ileż to razy w ciągu jednej doby widzieli oni wschód i zachód słońca, stworzenie i zagładę świata, tak jakby żył dziesięciokrotnym życiem pod czarnym niebem nabitym gwiazdami, w tęczy i błękicie. Sławny aktor francuski Jean Marais powiedział polskiemu dziennikarzowi: „Nie gardźcie waszą romantyką. Stała się pięknem waszej siły. Czy zna pan ludzi, którzy potrafiliby, jak Polacy, zbierać miesiącami i latami kawałki starych cegieł, odpryski rzeźb, szczątki metalowych okuć, po to tylko, by odbudować to, co obrócono w pył?”. Nie, nie wstydzi się mojej romantyki. Jest moją siłą”.

(„Jedna z wielu”, emerytka, była księżka z województwa katowickiego)

Zebrała I. F.

Lot docelowy

Dokończenie ze str. 1

rodzinne strony. Chce być razem z Edkiem, chcą być razem.

Hieronim przed 5 laty pierwszy raz rozstał się z domem. Kiedy ojciec odprowadzał go na dworzec w Ostrowie i wyprawiał na naukę do Poznania, chłopiec prawie nie słuchał rodzicielskich wskazówek.

— Dawno marzyłem, synu, o takim zawodzie. Interesował mnie. Ale nie miałem możliwości. Bieda od zwykłej bieda. Ale jeszcze teraz chciałbym swoje praktyczne wiadomości uzupełnić. Jak wrócisz do domu, to mnie poduczysz i wspólnie będziemy montować różne cudenka.

Może to właśnie wpływ ojca zdecydował, że Hieronim wybrał Technikum Łączności w Poznaniu. Chłopak zdradzał zainteresowanie w tym kierunku. Od 3 roku nauki zaczął konstruować grające pudełka.

Eugeniusz Paukszta

PIW-owskie rarytasy

Jest ich wiele, zjawiają się jeszcze w sam czas: na końcówkę Dni Książki.

Zacznę od dwóch utworów monograficznych, tak zawsze poszukiwanych: jak się okazuje, obok pamiętnikarstwa, właśnie biografie stały się pasją czytelnictwa. Pierwsza z nich to „Balzac” Stefana Zweiga, ostatnie dzieło pisarza, wydane już po jego samobójczej śmierci. W zamierzeniach autora utwór ten miał się stać ukoronowaniem jego dorobku twórczego. Czy stał się? Wprawdzie znaleziony po śmierci manuskrypt nosił napis „przekazać wydawcy”, ale utwór nie był jeszcze doszlifowany do końca. Pracy przygotowania do druku podjął się przyjaciel Zweiga, Ryszard Friedenthal, szczegółowiej pisze o tym zresztą w postwowie. A jednak monografia ta wzbudza i naprawdę przybliża nam wielkiego tyłana, jakim był Balzac, tak nieraz naiwny i drażniący w swych prywatnych sprawach, tak zarazem uroczy i wzruszający w swej miłości do pani Hańskiej. Zweig postać Polki widzi raczej w mocno czarnych kolorach, ma na to zresztą niejedną argument. Czy słusznie?

A teraz „Jan Christian Andersen” Marii Kureckiej, pierwsza polska — i udana — próba ukazania nam bliżej postaci niezapomnianego twórcy uroczych baśni o głębokim ogólnoludzkim podkładzie. Sylwetkę Andersena, syna ubożego szewca i niepiśmiennego pracownika, wspinającego się powoli ku szczytowi i sławie, ukazuje Kurecka na tle bogato zarysowanego obrazu współczesnej pisarzowi Danii i jej ludzi, zarówno tych bliskich twórcy jak i mu wrogich. Właśnie na tym tle sylwetka Andersena ukazuje się bardzo przekonująco oraz serdecznie i tragicznie miejscami ludzka.

Z polskich nowości bestsellerem stanie się z pewnością nowa powieść Stanisława Dygala „Disneyland”. Już sam tytuł — przekorny, przewrotny, gdy zważymy, iż rzecz dzieje się w Polsce, współcześnie, w środowisku studenckim i sportowym — może przyćmiewać. O czymże rzecz? O miłości, zdradzie, wierności, tej zwyczajnej i tej wierności samemu sobie, swej wizji świata. Spory ładunek ironii i

kpiarstwa, przerywany objawami dobiegu w galuniku humoru. Psychologizm i nutka obyczajowa, a w sumie na pewno jakiś wycinkowy wprawdzie, ale prawdziwy kawałek skrawka świata, zwanego Polska. Bo co by kto nie powiedział, jest to utwór mocno tkwiący podłożem w nas i u nas.

A teraz co nieco dla sentymentu, dla innej nutki, mały skok w Anglię osiemnastowieczną, Henry Fieldinga „Amelia”, ostatnia powieść napisana parę lat przed śmiercią twórcy angielskiej powieści realistycznej. Napięciem o sentymencie, choć w utworze nie ma stron ponurych, wcale nie sielsko malujących obraz ówczesnej Anglii: intrygi, szantaże, fania erotyki, wielkie szczyły i meły społeczne, a między nimi gdzieś znak równania. Ale chodzi mi o samą postać bohaterki, chyba jedną z najbardziej uroczych postaci kobiecych w literaturze: miodem kreślił autor jej rysy i zewnętrzne i zwłaszcza duchowe.

A teraz uroczy utwór z kręgu literatury szwedzkiej, „Bagienne maliny” Sary Lidman. Jak zawsze, jest i tu ta niepowtarzalna aura skandynawskiej literatury, surowość dalekiej północy i surowość ludzkich charakterów. Mała wysepka w morzu bałtyku i frzesawisk, gdzie rośnie tylko „moroski”, baciennym malin, niewielka osada, bieda życia, dużo autobiografii i wystrzałowej obserwacji, wrażliwość na ludzką krzywdę, pasji obrony uciskanych. Na tym tle twarda, mocna postać kobieca: Claudette, ujmująca, choć nieufna, zaskakująca rozstrzygnięciami. Mocna, surowa w klimacie moralnym lektura.

Na zakończenie wiadomość o wzniośnym „Pożegnaniu z Marią” Tadeusza Borowskiego, najmocniejszego chyba i najpełniejszego artystycznie obrazu ponurości świata okupacyjnego, obozów koncentracyjnych i zbrodni nieznających miary. Jest to zarazem książka wiary w człowieka, pomimo wszystko. Tekst ilustrowany doskonałymi rysunkami z teki Bronisława Linkego.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

ona łatwa. Teraz wydaje mu się, że decyzję podjął przed 5 laty, kiedy przychodził do Technikum Łączności. A odpowiedź ta brzmi: Zakłady Automatyki Przemysłowej w Ostrowie. Potrzebują one młodych pracowników. Otwierają szerokie perspektywy ludziom, którzy zakochali się w technice.

Za kilka dni Hieronim wróci do Ostrowa. Do rodziców. Zgłosi się do pracy w „swoim” zakładzie...

Piszemy o trzech. A przecież jest ich tysiące tych, którzy wchodzą w życie, tych, którym dane jest, by ich najśmielsze marzenia przybierały realne kształty. Stworzono im takie warunki, by swój lot kierowali do wybranego celu.

Wszyscy ci młodzi, a pełnoprawni już obywatele, po raz pierwszy staną przy urnach wyborczych, wykorzystując swoje prawo i spełniając obywatelski obowiązek. Po tym między innymi, by swoim młodszym kolegom zbudować jeszcze szersze pole startowe.

JERZY KNAPIK

pani Kennedy). Kennedy miał za dużo wspomnień, by mógł przesunąć jakichś ludzi w stronę śmierci tak machinalnie, jakby to byli pionki. Pamięć Johnsona jest pusta.”

PROPORCJE

A. Wysznacka rozważa w „Walce Młodych” problem, czy proporcje i gradacje podsuwanych czytelnikowi w naszych magazynach i tygodnikach treści są słuszne. Chodzi o to: „Czy w powodzi doniesień o zbrodniach Dalidy, zwyczajach Paula Anki, zamiarach Poli Negri i poglądach elity na sprawę... damskiego kapelusza, nie gubimy spraw istotniejszych i ważniejszych. Czy z punktu widzenia naszej rzeczywistości i naszych interesów dostatecznie szeroko i atrakcyjnie jansowane są i propagowane najważniejsze sprawy naszego życia i naszej przyszłości.”

PELETON 65

„Ma 18 lat, a mówiono, że jest starszym. Nieprawda. Będzie żył długie lata. Zapadać będzie na zdrowiu tylko wtedy, jeśli nasza drużyna będzie słabnąć. Niech tylko jada na dobrych miejscach! Natychmiast młodzieńcze i on i my zachowujemy się tak jak przed 7 czy 10 laty, kiedy popularność imprezy sięgała zenitu.”

Tak rozpoczyna Bohdan Tomaszewski swoje rozważania na temat ostatniego Kolarskiego Wyścigu Pokoju, zamieszczone na łamach „Kultury”. Chwaląc naszych zawodników za zacięcie i odwagę, autor zastanawia się równocześnie nad tym, czego nam brak do pełnego sukcesu w Wyścigu Pokoju.

LEKTOR

KENNEDY I JOHNSON

Liczbą bomb zrzuconych na Wietnam rośnie; prezydent Johnson sam wyznacza cele bombardowań, decyduje ile samolotów wysłać na akcję — pisze w „Kulturze” Hamilton. Felietonista dokonuje porównań między dwoma prezydentami USA — Kennedy’em i Johnsonem.

„John F. Kennedy był bardziej człowiekiem wojny niż Lyndon Johnson. Kennedy był żołnierzem, ślady wojny nosił w kregosłupie; Johnson jest urzędnikiem, przez całe życie albo robił politykę w różnych urzędach, albo hodował krowy na farmie. John czasem budził się z krzykiem, wydawało mu się, że jest na morzu, bardzo często śniła mu się bitwa morska, w której został ranny (wspomina

POCHWAŁA UTOPII

Taki tytuł nosi artykuł Jerzego Hryniewieckiego zamieszczony w „Kulturze”, poświęcony problemom przyszłości architektury. Porównując zaadaptowanie masom ludzkim czasu „eksplozji demograficznej” autor stwierdza, iż jest to bardzo dalekie od tych perspektyw, które stawia przed nami współczesna technika.